

Jesień - sezon polowań



Za 2 lata lot na Księżyc

Za pięć - dziesięć lat
- człowiek w kosmosie

Wywiad udzielony stałemu
korespondentowi AR w Moskwie
przez prof. K. Staniukowicza
członka Akademii Nauk ZSRR

- Co dalej? Jakże są dalsze plany uczonych radzieckich
w dziedzinie badania kosmosu? - z tymi pytaniami zwrócił
się korespondent AR w Moskwie do członka Akademii Nauk
ZSRR, jednego z najwybitniejszych uczonych biorących bez-
pośredni udział w pracach związanych z wypuszczeniem
sztucznych satelitów Ziemi, prof. Kiryła Staniukowicza.

- Za dwa lata - Księżyc
- zaczął prof. Staniukowicz
swoją wypowiedź - istnieją
przy tym trzy warianty: wy-
pad satelity bezpośrednio na
Księżyc, wysłać sputnika,
który by okrążył Księżyc i
wrócił na Ziemię, i - trze-
ci wariant - wysłać satelitę,
który by przez długi czas
krążył wokół Ziemi i Księ-
życza.

- Który z tych wariantów
ma największą szansę realiza-
cji?

- Pierwszy. Realizacja te-
go wariantu umożliwi też
wywołanie na Księżycu sil-
nego wybuchu np. bomby
wodorowej, w wyniku czego
nastąpi stopnienie się gruntu
Księżyca i promieniowanie
jego powierzchni. W ten spo-
sób powstanie możliwość do-
konania analizy widma na
powierzchni Księżyca.

- To ma nastąpić za 2
lata?

- Tak, to nastąpi w okre-
sie półtora do dwóch lat.

- Czy w takim wypadku
nastąpiłoby też umieszczenie
na satelicie zwierzęcia do-
świadczalnego?

- Nie, w przelocie na
Księżyc nie jest ono nam po-
trzebne. Sputnik zawierać
będzie natomiast całą masę
przyrządów pomiarowych.
- A co będzie się działo w
kosmosie do tego czasu?

- Do tego czasu wystrze-
limy szereg nowych sputni-
ków, które przygotują lot na
Księżyc.

- Jaki będzie przedmiot
tych badań? Czym będą się
różnić od pierwszych dwóch?
- W przedmiocie badań

Szczegółowy
opis

II sputnika
- znajdziesz
na stronie 5

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

★ A
Gazeta
BIAŁOSTOCKA
ORGAN KW POKRĘSIE ZŁUDZIOWEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 273 (1926) 16 - 17 XI. 1957 r. Cena 40 gr

NIEDZIELA

Szanse „13 pensji” i... możliwości porażki

Przyjemnie jest odwiedzać stare, znajome miejsca
i obserwować zachodzące zmiany. Szczególnie przy-
jemnie, gdy widać zmiany na lepsze w dodatku ro-
kujące dalszy postęp, pomnożenie osiągnięć już uzy-
skanych w toku codziennej pracy. - Nie zasłajesz
- jak mówi przysłowie - nie będziesz zbierał.

Włókniarze ze Wschod-
nich Zakładów Przemysłu
Włókiennego w Białymsto-
ku nie sieją tak dosłow-
nie, ale... zbierają. Włók-

niarze z WZPW zbierają
plony swej pracy przy sel-
wałkach, krosnach i in-
nych włókienniczych ma-
szynach. Wprawdzie „plo-
ny” te nie są bogate, mi-
mo to jednak są wyższe i
lepsze niż w ubiegłym ro-
ku.

A jaki będzie „zbiór”
pod koniec bieżącego ro-
ku?

Odpowiedź jest jedna,
zawarta w tytule tego ar-
tykułu. Włókniarze z
WZPW mają realne szan-
se na otrzymanie „13 pen-
sji” z wypracowanego
przez siebie rocznego zy-
sku, ale też z różnych
przyczyn, o których jest
mowa w dalszej części ar-
tykułu, mogą ponieść przy-
kre porażki.

OD STRAT DO ZYSKÓW

W minionych ostatnich
pięciu latach różnie
kształtowała się sytuacja
w WZPW. Bywało - wie-
o tym sama załoga zakła-
dów - i dobrze, i źle.
Wielka niewiadoma osu-

ciąg dalszy na str. 4

Notatki z Plenum KW

Weryfikacja - nie tylko ludzi

Na ostatnim Plenum
KW było wiele inte-
resujących, cennych
wypowiedzi. Rozpatrując
zagadnienie politycznego i
ideologicznego tła weryfi-
kacji członków par-
tii, członkowie Komitetu
Wojewódzkiego w dyskusji
wypowiedzieli wiele no-
wych, twórczych myśli, rea-
lizacja których usprawni
wprowadzenie w życie uch-
wał X Plenum KC.

Jedną z najbardziej inte-
resujących i cennych wypo-
wiedzi była, moim zdaniem,
wypowiedź tow. Lepionki.
O czym m. in. mówił tow.
Lepionka?

Wysunął on, a następnie
rozwinął, taką myśl: wery-
fikacja nie może ograniczać
się jedynie do rozpatrzenia
spraw jakiejś liczby ludzi w
partii, weryfikacja - po-
winna objąć szereg dzie-

dzin życia poza partią, a
poza tym trzeba w okresie
tej kampanii dokonać o-
czyszczania z rewizjonisty-
cznego błota wielu też mar-
ksizmu - leninizmu, idei,
które po VIII Plenum były
wypaczone, podważane czy
obrzucane błotem przez e-
lementy ideologicznie obce i
wrogie.

Tak ja zrozumiałem wy-
powiedź tow. Lepionki i są-
dzę, że jest to myśl nowa
cenna i twórcza.

W weryfikacji nie może-
my ograniczyć się do tego,
że wykluczymy lub skreś-
my jakąś liczbę ludzi z par-
tii.

Równolegle bowiem z
tym koniecznym cięciem
wewnątrz swych szeregów
- partia przystąpi w tym
okresie do bezkompromiso-
wej i nasilonej kampanii
weryfikacji wszystkich o-

gniów naszej administracji
państwowej i placówek gos-
podarczych. Partia, stojąc
na czele mas pracujących
w ich szlusznej walce z
wszelkim złem - wystąpi
na zewnątrz, będzie rozpa-
trywać sprawy tych, któ-
rym władza ludowa powi-
rzyła zarządzanie swą całą
gospodarką i życiem społe-
cznym. Nie będzie to li-
tylko rozpatrywanie spraw po-
szczególnych ludzi. Bę-
dzie to też rozpatrywanie,
a w razie potrzeby - i we-
ryfikacja metod, kon-
cepcji ich pracy, stylu
ich pracy, weryfikacja me-
tod rządzenia i zarządzania.

Jednocześnie w trakcie
weryfikacji szeregow par-
tyjnych, trzeba będzie do-
konać czegoś, co można by
nazwać weryfikacją idei, a
ściślej - rehabilitacją idei.
Wiemy przecież wszyscy

dobrze, że po VIII Plenum,
w okresie poszukiwań no-
wych metod budownictwa
socializmu, nowego twór-
czego zastosowania zasad
marksizmu - leninizmu do
specyfiki polskiej - rewiz-
joniści i likwidatorzy róż-
nej maści oraz wrogowie
partii próbowali podważyć,
opłuć, obrzucić błotem lub
wypaczyć szereg prawd
marksizmu-leninizmu, szre-
g założeń ideologicznych,
które są podstawą działal-
ności partii.

Jakie nasze założenia by-
ły przez rewizjonistów ata-
kowane, podważane, obrzu-
cane błotem? Opluwane i
podważane były zagadnie-
nia, które ogólnie można o-
kreślić jako teorię i prakty-
kę dyktatury proletariatu.

ciąg dalszy na str. 2



★ **Król Jordanii**
Husein obchodził w czwartek
swoje 23 urodziny w warun-
kach panującego w Jordanii
stanu wyjątkowego.

Dla uczczenia urodzin mo-
narchy zamknięto wszystkie
sklepy i przedsiębiorstwa. U-
zbrojone oddziały wojskowe
pilnują pałacu królewskiego
wzmógł w czasie obchodów u-
rodzinowych swą czujność bo-
jowa.

★ **Brytyjski minister**
spraw wewnętrznych Butler
oświadczył w Izbie Gmin, że
wzrost liczby morderstw w
Wielkiej Brytanii w ciągu o-
statnich 6 miesięcy nie prze-
mawia bynajmniej za stosowa-
niem kary śmierci. Butler po-
dał, że od kwietnia do wrześ-
nia br. popełniono w Anglii
123 morderstw, czyli o 18 proc.
więcej niż w analogicznym o-
kresie ubiegłego roku.

★ **Z inicjatywy III**
Hufca ZHP w Poznaniu po-
wstała w tym mieście pierw-
sza harcerska spółdzielnia pra-
cy.

Swe dochody spółdzielnia
harcerska przeznaczać będzie
na akcję organizacyjną letnich
obozów i wycieczek.

★ **Amalteryjczy wódki**
wybudują... wodociąg. Za
przykładem kilku miast, któ-
re opodatkowały u siebie wó-
dę - poszły Skierniewice. Na
każdy litr trunku nałożono
opłatę w wysokości 4 zł. Za
pleniznę te podjęcie się w
Skierniewicach budowę urzą-
dzeń wodociągowych.

Dalsze wiadomości
ze świata i z kraju
na stronie 2

Wiadomości dla

Poważne rozdzwinki
w obozie atlantyckim
na tle dostaw broni dla Tunisu
**Delegacja francuska
na znak protestu
opuszcza konferencję
parlamentarzystów NATO**

PARYŻ (PAP) 15. 11.

W toczących się od kilku dni w
Paryżu obradach parlamentarzystów
krajów NATO nastąpił w piątek ra-
no sensacyjny zwrot. Delegacja fran-
cuska w pełnym składzie opuściła
zarówno posiedzenie plenarne, jak i
poszczególne komisje, na znak prote-
stu przeciw wysłaniu przez USA
i Anglię broni dla Tunisu.

Oświadczenie oficjalne w tej sprawie zło-
żył w imieniu delegacji francuskiej Pierre
Schneider. „Wyrażając uczucia - powiedział
on - jakie w opinii publicznej wybudziła
bezwzględna i nieczym nie usprawiedliwiona
decyzja rządów dwóch państw należących
do NATO, delegacja francuska uważa, iż w
tym wypadku dążenie do solidarności atlan-
tyckiej pożądaną przez wszystkich człon-
ków obecnej konferencji nie może być na-
dal aktualne”.

Krok delegacji francuskiej spowo-
dował tymczasowe zawieszenie obrad
konferencji parlamentarzystów kra-
jów NATO.

Wdzięk i moda



NA ZDJĘCIU: młoda dziewczyna gruzińska.
Fot. - CAF

Notatki z Plenum KW

Weryfikacja — nie tylko ludzi

Liga dalsz ze str. 1

Atakowano więc i próbowano podważyć leninowską teorię walki klasowej, zagadnienie kierowniczej roli partii w budownictwie socjalizmu, teorii i praktyce funkcji państwa dyktatury proletariatu, teorii i praktyce demokracji proletariackiej itd. itd.

Jak, gdzie i kiedy — przede wszystkim — dokonywać weryfikacji tych idei? Przede wszystkim na zebraniach partyjnych, na których rozstrzygać się będzie i analizować odstępstwa ideologiczne i wypaczenia polityczne poszczególnych członków partii. Na takich zebraniach, ostro krytykując błędy rewizjonistów i likwidatorów czy dogmatyków — można i trzeba jasno i dogłębnie określić ich błędne koncepcje, wykazując ich niezgodność z nauką marksizmu-leninizmu. Na tych zebraniach trzeba oczyścić nasze idee, idee partii z rewizjonistycznego błota — w taki sposób, by zrozumiał to każdy członek partii.

Na ostatnim Plenum KW rozstrzygano także szereg innych kwestii. Do myśli i wyobrażeń koncepcji tam wypowiedzianych wrócimy jeszcze w osobnych publikacjach.

Doisć chętnie wrócić do zagadnienia, które jest bardzo istotne. Chodzi o to, jak w czasie kampanii weryfikacji partia ustosunkowuje się do sprawy praktyk religijnych swych członków. Poruszał to zagadnienie m. in. tow. Roman Zichowski — sekretarz KP PZPR w Elku, a także członek KC PZPR tow. Szyr.

Czy partia będzie tolerować w swych szeregach takich członków, którzy w sposób manifestacyjny odbywają praktyki religijne? Plenum odpowiedziało na to pytanie jasno i wyraźnie: partia nie będzie tolerować w swych szeregach ludzi, którzy w sposób manifestacyjny, robiąc z tego manifestację polityczną, odbywają praktyki religijne. Takie postępowanie jest nie do pogodzenia z członkostwem partii.

Plenum stwierdziło, że w sprawach praktyk religijnych członków partii musi być w czasie weryfikacji stosowane indywidualne podejście. Nie może być tu szablonu. W stosunku do ludzi na wyższym poziomie intelektualnym i na wyższym stanowisku — kryteria oceny ich powiązania z religią i wnioski partyjne muszą być o wiele surowsze niż w stosunku do ludzi prostych, bez wykształcenia i wyrobienia politycznego, na przykład chłopów na wsi.

Czy sam fakt odbywania przez członka partii praktyk religijnych w sposób niemanifestacyjny, niemanifestacyjny, — musi w każdym wypadku pociągać za sobą wykluczenie z partii? Tak nie jest. Do partii przychodzi bowiem nie tylko dojrzali ideowo marksist-leninowcy, ale też i prości, niewykształceni ludzie pracy, którzy całym sercem są za socjalizmem i chcą jego wyzwać nad kapitalizmem, chcą pomagać partii w budownictwie socjalizmu i uczęszczać, w miarę swoich sił pomagają i służą partii, lecz często przychodzą ze świadomością silnie obciążoną ideologią religijną, której nie są w stanie od razu odrzucić. Takich ludzi, tylko za



Na Wawelu
Przebywająca w Polsce delegacja uczestników Wielkiej Rewolucji Październikowej z prof. M. Mitinem na czele zwiedzała ostatnio Kraków.
MA ZDJĘCIU: członkowie delegacji na Wawelu.
CAF — fot. Link

Humanite: Jedność atlantycka okazała się fikcją

Prawicowa prasa paryska potępia anglo-amerykańską decyzję dostarczenia broni Tunisiowi

PARYŻ (PAP) 15. 11.
Decyzja rządów amerykańskiego i brytyjskiego wysłania broni do Tunisu wywołała w Paryżu głębokie niezadowolenie. Wczoraj wieczorem ambasador Francji w Waszyngtonie spotkał się z sekretarzem stanu Dullesem i złożył protest przeciwko decyzji Departamentu Stanu.

Jak podaje agencja France Presse powołując się na miarodajne źródła, ambasador francuski w Londynie złożył demarche w Foreign Office w związku z wysłaniem przez Anglię pierwszego transportu broni do Tunisu.

W wtorek, 15 bm., zamierza weść się do Waszyngtonu francuski minister spraw zagranicznych Pineau w celu odbycia rozmowy z rządem amerykańskim na temat decyzji USA i Wielkiej Brytanii dostarczenia broni Tunisiowi.

Do w nocy przyjeżdża do Tunisu 2 brytyjskie samoloty transportowe typu „Hastings” przewożące pierwszy ładunek broni. W piątek rano miał przybyć również do Tunisu pierwszy transport broni amerykańskiej.

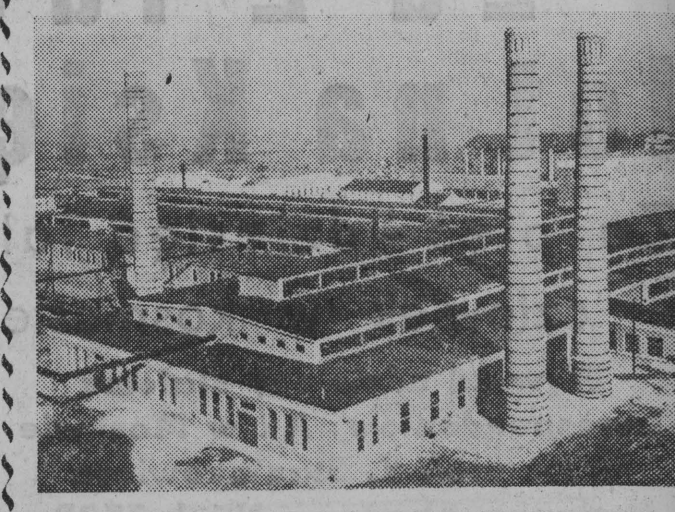
Cala prasa paryska z wyjątkiem komunistycznej jednomyślnie potępia dzisiaj anglo-amerykańską decyzję w sprawie wysyłki broni do Tunisu.

„Wspólna akcja Londynu i Waszyngtonu — zauważa niezależny „Parisien Libere” — stawia pod znakiem zapytania zasadę solidarności atlantyckiej”.

Wystawa polskiej sztuki ludowej w Paryżu

Organizacje związkowe i rady robotnicze w liczbach
WARSZAWA (PAP) 15. 11.
Jak wynika z opracowań przez CRZZ materiałów statystycznych o związkach zawodowych, w ok. 4 tys. zakładów przemysłowych, rolnych, budowlanych i usługowych, którymi zarządzają rady robotnicze, zatrudnionych jest ok. 2.450 tys. pracowników, z tej liczby ok. 2.050 tys. pracowników zrzeszonych jest w związkach zawodowych.

Na ogólną liczbę 16.800 rad zakładowych ok. 3 tys. działa w zakładach zarządzanych przez rady robotnicze.



Fot. — CAF

W siedzibie ONZ

Od października 1952 r., kiedy zaczęto organizować wycieczki z przewodnikami do siedziby ONZ w Nowym Jorku, przewinęło się tu ponad 3,5 miliona ludzi z różnych zakątków świata. Przewodników, należących do rozmaitych narodowości, jest ogółem 75 i mogą oni oprowadzać wycieczki operując 19 językami. Zwiadowcy korzystają z trybun dla publiczności na sesjach i konferencjach. Jedną z atrakcji stanowi, mieszczącej się w podziemiach, sklep z pamiątkami, gdzie zgromadzone są przedmioty z całego świata.

W siedzibie ONZ
Czy Polska wejdzie do Komisji Rozbrojeniowej?
Żołnierze Wehrmachtu ... na ulicach Kielc
KIELCE (PAP) 15. 11.
Wielkie zdziwienie wśród mieszkańców Kielc wywołało pojawienie się na ulicach miasta i dworcu kolejowym grup żołnierzy dawnego Wehrmachtu i policji niemieckiej. Okazało się, że są to aktorzy zespołu „Rytm” z Warszawy, którzy nakręcali w Kielcach film pt. „Pigułki dla Aurelii” według scenariusza Scibor — Rybskiego.

Akcja filmu toczy się w okresie okupacji na trasie Warszawa — Radom — Kielce — Kraków. Bohaterami są polscy partyzanci, którzy prowadzili nieugięte walce z wrogiem. W roli głównej występuje Barbara Modelska.

Bliskieon Wschodu
KAIR (PAP) 15. 11.
Jak donoszą z Damaszku, syjskie ministerstwo obrony wezwało wielu rezerwistów, aby w dniu 16 listopada br. rano zgłosili się do swoich jednostek.

Na terytorium syryjskim, w pobliżu granicy z Turcją (miejscowości Saida i Hamidi) odnotowano wiele min podłożonych przez Turków. Kiedy żołnierze syryjscy próbowali roznosić okolice nadgraniczne patroli tureckie otworzyły do nich ogień.

W Lubelskim spadł już śnieg
LUBLIN (PAP) 15. 11.
W nocy z 14 na 15 listopada, w okolicach Lublina, Chełma i Zamościa, spadł pierwszy śnieg.

Lenin o dyktaturze proletariatu „czystej demokracji” i walce klasowej

(Z pracy pt. „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu”).

Masy pracujące zostały wyzwolone spod władzy odwiecznych ciemności i wyzyskiwaczy — chłazników i kapitalistów. Tego kroku naprzód na drodze rzeczywistej wolności i rzeczywistej równości — kroku, któremu równo pod względem wielkości, rozmiarów, szybkości nie widział świat — nie uwzględniła żaden z burżuazyjnych teoretyków, którzy mówili o wolności i równości w sensie parlamentarnej demokracji burżuazyjnej, obłudnie nazywając ją „demokracją” w ogóle lub „czystą demokracją”...

Socjalizm — to zniesienie klas. Dyktatura proletariatu zrobiła dla

zniesienia klas wszystko, co mogła. Ale nie można znieść klas od razu.

Toteż klasy pozostały i pozostały w epoce dyktatury proletariatu. Dyktatura będzie niepotrzebna, gdy zanikną klasy. Nie zanikną one jednak bez dyktatury proletariatu...

Walka klasowa w warunkach dyktatury proletariatu nie zanika, lecz przybiera jedynie inne formy...

Obalwisy burżuazji i zdobywcy władzy politycznej, proletariatu stał się klasą panującą; w jego rękach znajduje się państwo, on rozporządza społecznymi już środkami produkcji, kieruje gadającymi się, pośredniemi elementami i klasami, dawa

Wzmocniona siła oporu wyzyskiwaczy. Wszystko to są szczegóły. Wszelkie, jako bezgraniczne niedość zadaniami technicznymi, tempa umysłu jest oklepne, drobniomieszczańskie wyobrażenia wszystkich przedstawicieli II Międzynarodówki, że możliwe jest przejście do socjalizmu „poprzez demokrację” w ogóle. Odrzucony przez burżuazję przesąd co do bezwarunkowej, pozaklasowej treści „demokracji” — oto podstawa tego błędu. W rzeczywistości zaś w okresie dyktatury proletariatu zarówno demokracja wchodzi w zupełnie nową fazę, jak i walka klasowa podnosi się na wyższy szczebel, podporządkowując sobie wszystkie i wszelkiego rodzaju formy.

Jeżeli zestawimy wszystkie podstawowe siły bądź klasy oraz ich

Ogólnikowe frazesy o wolności, równości, demokracji są w rzeczywistości równoznaczne ze ślepych powtarzaniem pojęć stonowiatych odbicie stosunków produkcji towarowej. Rozstrzygać za pomocą tych ogólnikowych frazesów konkretne zadania dyktatury proletariatu — znaczy to przechodzić na całej linii na teoretyczne, zasadnicze stanowisko burżuazji. Z punktu widzenia proletariatu zadanie nie może być postawione tylko w sposób następujący: wolność od uciśku ze strony jakiej klasy? równość jakiej klasy z jaką? demokracja na gruncie własności prywatnej czy na gruncie walki o zniesienie własności prywatnej? itd...

(Drukowane w „Prawdzie” z dn. 7, IX, 1919 r.)

W siedzibie ONZ

Od października 1952 r., kiedy zaczęto organizować wycieczki z przewodnikami do siedziby ONZ w Nowym Jorku, przewinęło się tu ponad 3,5 miliona ludzi z różnych zakątków świata. Przewodników, należących do rozmaitych narodowości, jest ogółem 75 i mogą oni oprowadzać wycieczki operując 19 językami. Zwiadowcy korzystają z trybun dla publiczności na sesjach i konferencjach. Jedną z atrakcji stanowi, mieszczącej się w podziemiach, sklep z pamiątkami, gdzie zgromadzone są przedmioty z całego świata.



Grupy zwiedzających w głównym hallu. Na pierwszym planie statua Zeusa — dar rządu greckiego.



Szkoła wycieczka w hallu budynku, mieszczącego Sekretariat.



Pod aleanorocnym malowidłem — nowoczesne ruchome schody.

16 45 Rewolucyjni robotnicy z Krynek baron Wiszping i legioniszc Piłsudskiego

(Ze wspomnień tow. Antoniego Newela)

Był rok 1914. Rozpoczęła się pierwsza wojna światowa. 30-letni mieszkaniec Krynek, Antoni Newel, został powołany w szeregi armii rosyjskiej i skierowany na front. Rozpoczęła się dla niego trudna, pełna niebezpieczeństw i trudnych zadań wojna. Ten okres jego życia zakończył się w dwa lata później w roku 1916, kiedy to, podczas jednej z bitew, dostał się do niewoli niemieckiej.

Rok 1918. Wpływy Rewolucji Październikowej ogarnęły Niemcy. Wybuchła rewolucja. Jej to w głównej mierze, zawiązała się Antoni Newel zwolnienie z niewoli i powrót w rodzinne strony, do Krynek.

To był grudzień — opowiada tow. Newel. — W Krynkach byli jeszcze Niemcy. Znaczna większość ludności w wyniku Rewolucji Październikowej w Rosji nastroszona była rewolucyjnie. Znajdowała się ona pod wpływem Rady Delegatów Robotniczych, zorganizowanej przy garbarni.

Działali w tym czasie 3 organizacje polityczne: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (ja byłem członkiem SDKPiL), eserowcy i anarchiści. Najsilniejsze wpływy miała jednak SDKPiL i pod jej wpływami znajdowała się Rada Delegatów Robotniczych.

Powazne było znaczenie Rady — mówi tow. Newel. Byli u nas jeszcze władze niemieckie, ale ludność w większości spraw spornych nawiązywała do Rady. Nawet sąd i odwoływała się do Rady. Do niej to w zasadzie należała wówczas władza w Krynkach.

Jak już mówiłem — opowiada dalej tow. Newel — w Krynkach byli jeszcze Niemcy, ale znajdowali się już w odwrocie. Jedni pozwalali się rozbrajać,

a inni sami sprzedawali broń. Rada zakupiła od Niemców około 100 karabinów ręcznych, 2 karabiny maszynowe oraz amunicję.

— Ale nie tylko Rada gromadziła broń. Nie zaspiał gruszek w popiele obszarnek, baron Wiszping, posiadający w okolicy Krynek kilka folwarków. Zakupił on od Niemców broń i amunicję i sformował liczny oddział ze swoich ludzi. Wykorzystał on moment, kiedy Niemcy opuścili nasze tereny, i opanował Krynek.

Można było podjąć próbę rozgromienia Wiszpinga — mówi tow. Newel. Ale nie

Radzieckiej, inni — ukrywali się po domach i po wsiach. Krawo zapisał się też rok 1920, kiedy do Krynek przybyli legioniszc Piłsudskiego. Jak psy tropili rewolucjonistów, a gdy dopadli — różny był los tych ludzi.

— Jesienią — pamiętam — szosa na Grodno uciekała grupa działaczy rewolucyjnych. Ścigali ich kawalerzyści Piłsudskiego. Jednego, nazwiskiem Nejmanowicz, dopadli na szosie. Tak, jak stał rozpiął mu głowę szablami.

Następnym okresem byli członkowie KPRP prowadzący walkę w innych warunkach. Organizowała kółka partyjne. W roku 1923 wrócił ze Związku Radzieckiego tow. Grzegorz Sienkiewicz i wydatnie przyczynił się do zorganizowania w Kowalach, w pobliżu Krynek, komitetu partyjnego. W dwa lata później tow. Sienkiewicz zorganizował komitety związków zawodowych garbarni przy garbarni w Krynkach i został ich prezesem. Za to zostawiano go i zamierzano postawić przed sądem doraźnym. Uratowali go towarzysze z Grodna, którzy opłacili adwokata i ten załatwił skierowanie sprawy tow. Sienkiewicza do sądu cywilnego. Sad ten ulewniło go. Po przesiedzeniu w areszcie 6 miesięcy, tow. Sienkiewicz powrócił do domu.

Nadeszła radosna chwila — kontynuuje swą opowieść tow. Newel. — Władze w Polsce przejął lud pracujący. Od roku 1945 do 1950 byłym wzmianki w Krynkach. W 1946 roku wstąpiłem do Polskiej Partii Robotniczej. Trudno było pracować. Trzeba było organizować wszystko od podstaw. Nie było nawet szkoły. A najgorsze było to, że wróg przekształcał wszelkimi możliwymi sposobami. Nie cofał się przed morderstwem.

Wstrząsną nas wrażenia wywołane na nas wiadomością o bestialstwie zamordowaniu pewnej kobiety, za sprzyjaniem władzy ludowej. W momencie gdy przyszły do niej bandyci, trzymała na rękach małą córeczkę. Bandyci wyrwali jej dziecko i zabili ją na miejscu. W podobny sposób zamordowany został również oficer — Wojska Polskiego, który przyjechał na urlop do żony. Od kul bandyckich zginął u nas kilka osób.

Musieliśmy się nieustannie ukrywać — ciągnie tow. Newel. — Przysyłano mi listy anonimowe. Bandyci grozili, że mnie zgładzą. Co dzień niemal zmieniałem miejsce noclegu. To podkopało moje zdrowie. W roku 1950 zachorowałem i złożyłem rezygnację ze stanowiska wójta. Zylem wraz z żoną z tego, co przyniosła dzierżawiona przeze mnie pół-

Kat Płoskirowa aresztowany we Wrocławiu

WROCLAW (PAP) 15. 11.
Służba Bezpieczeństwa Woje-wódzkiej Komendy MO we Wrocławiu aresztowała szklaną w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo — Budowlanym we Wrocławiu — Feliksa Polca. W latach 1945/1946 Feliks Polc był komendantem Schutzmannschaft w Płoskirowie. W Płoskirowie, w ramach służby, Polc dokonywał aresztowań mieszkańców tych oko-

lic i brał osobisty udział w ich rozstrzelaniu. Wśród aresztowanych i mordowanych przez niego znajdowały się kobiety i dzieci.

Przed wywiezieniem Płoskirowa Polc uciekł do Niemiec, skąd powrócił do Polski i osiedlił się w Wrocławiu. W Płoskirowie, w ramach służby, Polc dokonywał aresztowań mieszkańców tych okolic i brał osobisty udział w ich rozstrzelaniu. Wśród aresztowanych i mordowanych przez niego znajdowały się kobiety i dzieci.

10 listopada obchodził rok swego istnienia szkoła lotnicza w Białym. Z okazji tej rocznicy Bundeswehry gen. Huth udostępnił uczestnikom uroczystości zwiedzanie lotniska. Około 20.000 ludzi obejrzało 80 nowoczesnych bombowców odrzutowych typu F-84, myśliwców odrzutowych, amerykańską raketę „Matador”, techniczny sprzęt szkoły itp.

NA ZDJĘCIU z lewej: bombowce odrzutowe, na których Luftwaffe znowu szkoli pilotów.

NA ZDJĘCIU z prawej: zwiedzający oglądający myśliwce odrzutowe.

Fot. — CAF

POGODA

Zima coraz bardziej daje o sobie znać.

W sobotę — jak przewidywał PIRM — w północno-wschodniej Polsce, a więc u nas, wystąpiła opad śniegu. Temperatura minimum od 0 do minus 1 stopnia, maksymalna od plus 1 do plus 4 stopni.

W NIEDZIELĘ — zachmurzenie duże. Temperatura bez zmian.

W skład delegacji amerykańskiej weszła niedawno Irena Dunne, znana aktorka filmowa
Fot. — CAF

W salonie samochodowym w Grand Palais w Paryżu
Fot. — CAF

Szkice z NRF

Osiem dni święta

Warszawa — Praga — Stuttgart — Paryż. Międzynarodowy pociąg, którym jadę do Niemiec i Republiki Federalnej na dwutygodniowy pobyt, miał już do Pragi półtorę godziny opóźnienia. Niedawno mineliśmy Chelbę, duże miasto czechosłowackie, w którym prawdopodobnie znajdemy się na terytorium NRF. Właśnie pociąg mija ostatni posterunek czechosłowackiej służby granicznej i nieopóźnienie wjeżdża na stację Schindling. Tu widzę już wagony z literami DB (Deutsche Bahn) i z napisami w języku niemieckim.

Jest godzina 16.15. Od tej chwili postanawiam pilnie obserwować. Mój pobyt będzie zbyt krótki, żeby poznać dokładnie przebieg życia tak skomplikowanego organizmu, jakim są Niemcy zachodnie, a Niemiec muszę wychodzić z nich z jakimś określonym poglądem o widzianej na własne oczy rzeczywistości. Nie mam prawa myśleć się informacją o niej z kół naszego Czytelnika.

Pierwsze spostrzeżenia

Oto na bocznych torach tej pierwszej stacji niemieckiej dostrzegam polskie wagony towarowe z węglem i tarcicą. A więc prowadzimy wymiary handlowe z Niemcami. Republika Federalna. Dochodzę do stwierdzenia, że w dotychczasowych stosunkach kontakt z NRF, wyrażający się w języku dewiz, może być jednym z przykładów dobrze rozumianej przez nas współpracy między krajami o różnych systemach ekonomicznych. I zastanawiam się daleko czy to, co zastanę w kraju, który mam poznać, będzie służyło tej sprawie.

Przez dłuższy czas pociąg mknął wśród skalistych łąk. Powtarza się tu. Gdzieś tam pole widzenia jest większe. Mijamy stację, na których piętrzą się reklamy rozmaitych firm, mijamy miasteczka, z których wystają garby hal i urządzeń fabrycznych. Wiesz niemiecka, przegryzę już w tej chwili, ale widać jeszcze na polach ruchliwe, barwne traktory, wiele innych maszyn, grupki kobiet i mężczyzn z wyraźnym pospiechem pracujących przy ładowaniu kartofli na wozy i przyciępy. Gdzieś tam przegryzę już, używanych zamiast koni, które na wsi niemieckiej przesyły już do historii...

Festyn na cześć rolnictwa

Przyjazd do Stuttgartu nastąpił w nocy. Na peronie spotkałem znajomego dziennikarza z redakcji „Neue Württembergische Zeitung”, który gościł u nas w lipcu. Wiedząc o moim przyjeździe oczekiwał na dworcu, mimo opóźnienia. Wiele będzie zadowolony z jego uprzedzenia, jak i innych jego koleżanów podczas pobytu w NRF.

Ulice Stuttgartu, stolicy Badenii — Württembergu, to na powodzi światła. Właśnie, jak co roku odbywa się w Stuttgarcie święto wsi. Miasto obchodzi święto wsi po raz osiemdziesiąty pierwszy.

Festyn trwa już siedem dni i skupia się głównie w pobliskiej miejscowości uzdrowiskowej, w Bad Cannstatt, słynnym ze swych 18 źródeł mineralnych.

Jak kogoś stać

Kiedy przybyliśmy następnego dnia po południu do Cannstatt, festyn trwał. Odnotowano 300-tysięcznego gościa, którym był jakiś malarz ze Stuttgartu. Ołbrzymi tereny wystawy rolniczej i placu rolni się od tłumów. Z okazji festynu fabrykanci i

kupecy ubijają tu swoje interesy, a wszelkiego rodzaju spekulanci i kuglarze wyciągają ostatnie fenigi od Niemców, z natury swej raczej skłonnych do oszczędnego trybu życia.

Wystawa maszyn i sprzętu rolniczego, to pokaz dziesiątków wielkich prywatnych firm dostarczających rolnikom niemieckim najróżnorodniejszych maszyn do pracy w gospodarstwie. Ogładełem te maszyny, a szczególnie ich ceny z dużym zaciekawieniem. Oto one.

Jeden z tańszych traktorów Lanz „Bull” — cena 4.709 DM. Miocarnia „Selbstfahrer” z podwojnym wozem słomy — 23.344 DM. Roztrząsacz do nawozu „Universal — Bubi” — 4.000 DM. Za maszynę trzeba płać tysiącami marek. Jak ktoś stać! A jak nie stać, to — sądzę — o-rac tylko krowami. Na ogół nie ma już w Badenii-Wirtembergu, dużego popytu na maszyny rolnicze, a popyt wsi

na traktory w bieżącym roku jest niższy niż w poprzednim. Poprzedzając na razie na tej skąpej uwadze.

Niewiele też zwiedzających wykazuje zainteresowanie dla pokazów maszyn. Spoglądają tylko — wśród tych tysięcy — nieliczne grupy chłopów. Chyba inne atrakcje festynu są dużo ciekawsze.

Tłum zwiedzających płynie właśnie szerokim strumieniem wzdłuż stoisk, które wystawił tu handel. Kupcy, przedstawiciele branży spożywczej wyłożyli na lacy przetworzone w ułamek minuty plony wsi, jako swój towar — dla konsumpcji szlacheckich rzesz pracujących.

Stoiska są obficie zaopatrzone. Każda z firm chlubi się jakąś niespotykaną specjal-

nością. Różnorodność produktów i gatunków zwiększa szanse obrotów. Reklama robi swoje. Handel zbiera bogate żniwo.

To zdale nie pierwszy z „świątecznych” celów, aż doświadczenia światła wsi.

W piwnym nastroju

Piwo jest produktem tak

Szansy „13 pensji” i... możliwości porażki

Coś dalby ze st... 1

działa nawet wtedy nadzieje, gdy zakłady wykonywały plany przez parę miesięcy z rzędu. Bo o to pewnego miesiąca plan się zalał, a w następnych miesiącach plany się zalały. Zaczęły powstawać i rosnąć niedobory, które później, gdy nastąpiła znowu poprawa, trzeba było odrabiać przy zwiększonym wysiłku i większych kosztach produkcji.

Tak było, lecz nie znaczyło, że trudny okres dla wieloletniej WZPW już się skończył. I dzisiejsza sytuacja w zakładach nie jest różowa. Jest jednak lepsza aniżeli rok temu, o czym świadczy jej stabilizacja i wyniki osiągnięte w trzech minionych kwartałach.

Wieloletnia WZPW wytworzyła w okresie minionych trzech kwartałów ponad plan 2 tysiące metrów tkaniny (sukna). Ze znacznie wyższą nadwyżką, bo w 103,9 proc., został wykonany plan wartości według cen zbytu, zaś plan zbytu towarów zakłady wykonywały w 102 proc. Z ostatniego wskaźnika widać, że tkaniny WZPW cieszą się dobrą marką wśród odbiorców, którymi, między innymi są Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Zgierzu, Toruniu i Wrocławiu. W tym też okresie zakłady wypracowały 947 tysięcy złotych ponadplanowej obniżki kosztów wliczanych do pól przychodu planu. W tym też okresie plan został wykonany w 111 procentach.

Jeśli zatem plan jest pomysłnie wykonywany, to są i zyski. Jak informuje główna księgowa ob. Nowicka, odpis na fundusz zakładowy z półrocznej wypłaty 308 tysięcy złotych.

Cyfrę tę w dużej mierze obrazują zmiany na lepsze w WZPW. Nie mówią jednak o tym, w jaki sposób je dokonano, co przecież jest najistotniejsze.

UCCWISCIĄ I PRACĄ...

Niewątpliwym bodźcem dla załogi WZPW stał się powszechny (powiedziałbym: narodowy) w codziennym życiu Niemców. Że niemożliwym byłoby wyobrazić sobie, że zabraknie go tutaj, na festynie. Jest. To właśnie jedyna rzecz, której każdy Niemiec może nadużyć. Specjalnie wybudowano ogromne hale po to, aby pomieścić setki i tysiące pluwosów. Erowary mają koniunkturę. Rzędy bielsadników w takich halach — każdy z kuflem piwa w ręku, kołyszą się w taki sposób, w jaki sposób w takich halach, gdzie gębiej ślady sentymentu narodu niemieckiego do Polski.

Dziś i najzwyklej... Jest coraz ciśniejszy. Wycho- dzimy najbliższym wyjściem. Zbita ciżba ludu posuwa się z nami nadal. Przechodzimy przez teren wesołych miasteczka, gdzie przedsiębiorstwa rozrywki urządziły dziesiątki piekielnych kolesek, beczek śmiechu i innych atrakcji. Produkują się tu artyści teatryków w rodzaju „Kölner Lustige Bühne”, kabaretów i cyrków. Wstęp za biletem! Wszyscy chcą zobaczyć Szmar ma tu prym. Konferansjerzy zderzają gardła, żelzy zwiabić publiczność do swych przybytków „szutki”. Wzywają śmiechów do wolno- amerykańskich zapasów, do konkursów „rock and rolla”. Duży ryk śmiechu lub grzmot oklasków wybu-cha raz po raz spod płóciennych bud...

Na tym przerywaliśmy zwi- edzanie powracając do domu, do Gönningenu.

Ktoś z redelki pokazywał mi nawiązkę sceny z ostat- ních godzin festynu — z- dzia- cia bity z rólci.

Zakończył się wielki festyn. Następnego dnia onustozali stoiska i place no wystawie. Zdzieto z ulic iluminacje. Stuttgart powrócił do co- dziennej życia. Jakież to jest ono?

Włodzimierz Chaciej

październikowy program na- prawy działalności przemy- słu. Bodźcem stały się wy- bory rady robotniczej, bodźcem stała się też per- spektywa 13 pensji z wypra- cowanego zysku.

Staropolskie przysłowie mówi: „Uczciwością i pra- cą ludzie się bogacą. Zdecy- dowana większość ludzi w WZPW zmieniła swój stosu- nek do zadań spoczywają- cych na ich zakładach. Świadomość współgospoda- rowania zakładami i mate- rialne zainteresowanie wy- nikami produkcyjnymi za- częły dawać rezultaty w postaci stopniowego wzrostu wydajności pracy i lepszej gatunkowo-ści tkanin. O- czwiste wyniki byłyby znacznie lepsze, gdyby prze- dzialnia i tkalnica uzyskiwa- ły planowaną wydajność pracy.

Zmierzając tą słuszną, rzetelną drogą ku renow- szeniu zakładu, ku „13 pen- sji”, wydano walkę nierob- nom, złodziejom i marno- trawcom. Wiele skutecz- nym środkiem zapobiegaw- cym okazały się sankcje przewidziane w statucie ra- dy robotniczej.

Nie bez znaczenia były też zmiany w obsadzie per- sonelu administracyjnego, skrócenie tchaczy oraz prze- budowa działu mechanicz- nego i farbarni.

Warto również wymienić produkcję uboczną zakła- dów. Otóż WZPW wytwa- rza z odpadów, nie nada- jących się do produkcji bie- żącej, wate krawiecką.

To są pozytywne zjawiska, zaskakujące — rzecz oczy- wista — na uznanie.

NIEPOKOJĄCE SPRAWY

Obok tych pozytywnych zjawisk, występują jednak w WZPW zjawiska, które nie przynoszą zakładom zaskoczenia.

Pierwszą niepokojącą sprawą, to realizacja planu asortymentowego. Nie po- sadzam rady robotniczej i dy- rekcyj WZPW o tendencji zwiększenia zysków, a zatem

zaczynają ją śpiewać. Ni- mniej, ni więcej — penska o- polskiej, dziewczynie.

In einem Polens Städtchen da wohnt ein ein Mädchen... Kind das man in Polen find, aber mein sprich sie ich kenne nicht.

Słowa te piosenki wywo- łały ogólne ożywienie i weso- łość. Kto chciałby, znalazłby w tym być może tkwiące gdzieś głębiej ślady senty- mentu narodu niemieckiego do Polski.

Dziś i najzwyklej... Jest coraz ciśniejszy. Wycho- dzimy najbliższym wyjściem. Zbita ciżba ludu posuwa się z nami nadal. Przechodzimy przez teren wesołych miasteczka, gdzie przedsiębiorstwa rozrywki urządziły dziesiątki piekielnych kolesek, beczek śmiechu i innych atrakcji. Produkują się tu artyści teatryków w rodzaju „Kölner Lustige Bühne”, kabaretów i cyrków. Wstęp za biletem! Wszyscy chcą zobaczyć Szmar ma tu prym. Konferansjerzy zderzają gardła, żelzy zwiabić publiczność do swych przybytków „szutki”. Wzywają śmiechów do wolno- amerykańskich zapasów, do konkursów „rock and rolla”. Duży ryk śmiechu lub grzmot oklasków wybu-cha raz po raz spod płóciennych bud...

Na tym przerywaliśmy zwi- edzanie powracając do domu, do Gönningenu.

Ktoś z redelki pokazywał mi nawiązkę sceny z ostat- ních godzin festynu — z- dzia- cia bity z rólci.

Zakończył się wielki festyn. Następnego dnia onustozali stoiska i place no wystawie. Zdzieto z ulic iluminacje. Stuttgart powrócił do co- dziennej życia. Jakież to jest ono?

Włodzimierz Chaciej

i funduszu zakładowego przez wytworzenie towaru nie przysparzającego więk- szych trudności w produk- cji, a za to przynoszącego większy dochód. Niemniej — mimo długiej dyskusji z kie- rownictwem zakładów — fakt niewykonania za trzy kwartały bieżącego roku planu asortymentowego — nasuwa wątpliwości i za- strzeżenia.

Otóż WZPW wykonały trzykwartalny plan produk- cji sukna z nadwyżką 7 ty- sięcy metrów. Wyprodukowa- no także ponadplanowo 4.700 metrów 100-procento- wego sukna mundurowego (na zlecenie CZ). Zakłady nie wykonały natomiast planu tkanin ubraniowych. Zabrakło 10 tys. metrów.

W sumie plan za trzy kwartały WZPW wykonały z nadwyżką, ale z nadwyżką tkanki łatwiejszej w pro- dukcji niż tkanina ubrania- wa. Dodac tu trzeba, że w omawianym okresie po- nadplanowy zysk na jed- nym metrze sukna wyniósł 1,67 zł, zaś na jednym me- trze ubraniówki 1,30 zł. Dy- rektozy zakładów i członko- wie rady robotniczej tłumaczą niewykonanie planu asortymentowego w tkani- nach ubraniowych, warun- kami obiektywnymi jak wy- stępującym brakiem surow- ца, absencja itp.

Nie opowiadaj, bo rzeczywiście zakłady borykały się z tego rodzaju trudnościami. Jeśli jednak — jak twierdzą z kierownictwa WZPW — oświadczenia, ponadpla- nowy zysk na jednym me- trze sukna wyniósł 1,67 zł, to w tym samym czasie na jednym me- trze ubraniówki 1,30 zł. Dy- rektozy zakładów i członko- wie rady robotniczej tłumaczą niewykonanie planu asortymentowego w tkani- nach ubraniowych, warun- kami obiektywnymi jak wy- stępującym brakiem surow- ца, absencja itp.

Oceniając dodatnio „13 pen- sji”, kierownik działu do- 13 pensji”, trzeba — zarazem przestrzeń i radę robotniczą i dyrekcyj WZPW: nie su- gerujcie siebie i swej załogi dobrze wykonanym planem wartościowym i wysoką akumulacją. Ważne bowiem jest to, w jaki sposób i jak plan wartościowy i akumu- lacja zostały wypracowane. A ludzie ubierają się nie tylko w sukno. Nie wszyscy są pracownikami PKP.

RADY — RADZIE

Te wszystkie poruszone sprawy, zarówno pozytywne jak i negatywne wiążą się — rzecz jasna — z działalno- ścią rady robotniczej WZPW. Właśnie miła siódmy mie- siąc jej istnienia, można i należy zapisać na plus pra- cy rady robotniczej osiągnię- cia załogi za trzy minione kwartały. I niewątpliwie re- zultaty pracy byłyby więk- sze, gdyby nie wspomniane już obiektywne trudności. Na przykład, zanzona wia- domość w tkalni spowodowa- na jest w pewnym stopniu złą jakością przedzwy- dostarczania zakładowo. Po- nadto dostawy przedzwy- niertymiczne, co odbija się w realizacji planu, i tak, za- kłady im. Kasperka nie do- starczyły WZPW w trzecim kwartale 7824 kg przedzwy- Ale i w samych WZPW nie wszędzie jest dobrze. Członkowie rady przyznają, że z odpadkami jest kłopot, że w przedziałnie ma dobrej wydajności, a plany wydajności nie są wykonywane. Przyczyną? Brak pełnej obsady spowodowanej absencją i lekceważeniem ma- teriału do swych obowiązków. Z powodu niezbyt dobrej organi- zacji pracy, słabej konserwacji maszyn i braku współpracy między majstrami wychodzą nierów- nie niedopiędy, a przez to i nie- równa prędkość. Nie można więc — oświadcza dyrektor Sio- rowicz — dostarczać pełnej pa- litki tkanin przesyłowi oddelowa- mu. Jedną z przyczyn niewy- konania planu asortymentowego.

I tu, gdy sypia się skargę na majstrów z przedziałni musiał naciśnąć kilka przy- jednia z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

dowodzi, że rada robotnicza odrywa się od swego wybo- ry, od załogi.

Mija siódmy miesiąc ist- nienia rady. Przez ten sto- sunkowo duży okres rada robotnicza ani razu nie od- była narady z robotnikami. A przecież zachodzi potrze- ba zapoznania robotników z obecną sytuacją w zakła- dach, poradenia się robot- ników i nakreślenia zadań wynikających z istniejącego stanu rzeczy.

Alle czy można mówić o spłakaniu z załogą, gdy se- kretarz rady robotniczej, ob. Bogdan, nie przypomina so- bie zebrania rady w pełnym komplecie? Czy można też mówić o dobrej działalności rady robotniczej, o perspek- tywach jej działalności, o jej ku zromianiemu zderze- waniu głównej księgowej, ob. Nowickiej, członkowie rady nie biorą udziału w szkoleniu tylko dla nich zorganizowanemu?

Uważam, że w najbliż- szych dniach powinno odbyć się specjalne zebranie rady robotniczej WZPW poświę- cone omówieniu zaistniałej sytuacji i wyciągnięciu z niej wniosków, zmierzają- cych do usprawnienia, ukar- tywienia działalności rady.

Do końca roku pozostało półtora miesiąca. W tym okresie, mimo du- żej poprawy, czeka załogę WZPW wyteżona praca. Przede wszystkim najwa- żniejszą kwestią jest podnie- sienie jakości wyprodukowa- nej przez, przez co ulega po- prawie pogorszone ostatnio wyniki produkcyjne. Gdy zadania te, a zarazem obow- iązki, zostaną spełnione, wtedy „gwiazdka” w postaci 13 pensji stanie się uczciwie zarobioną premią za cało- roczny trud.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Twórczość narodów radzieckich

NA ZDJĘCIU: scena z baletu „Siedem piekiosci”, opartego na motywach poematu Niz- mi, wystawionego w zber- dziankim Teatrze Opery i Ba- letu im. Achundowa. — CAF

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Za dwa lata lot na Księżyc

Coś dalby ze st... 1

— Za jakieś 10 lat, może nawet wcześniej — za 5. U- ważacie, że to długi okres czasu? Nie, to bardzo krótki okres.

— Czy lot człowieka — o- bok samego faktu pojawienia się człowieka w przestrze- niach międzyplanetarnych — będzie oznaczał coś jakości- owo nowego dla nauki?

— Raczej nie. Najważniej- sze są przyrządy.

— A człowiek plus przy- rządy? Człowiek na sputniku obsługujący przyrządy?

— Najważniejsza jest obec- nie praca samych przyrzą- dów. Człowiek na Księżycu — owszem, wtedy będzie po- trzeba i nawet bardzo poży- teczny.

— W prasie ukazały się po- wyszczeniu pierwszego sa- tellity wiadomości o sputi- kach, które będą wracać na Ziemię, takich z „biletem powrotnym”?

— Owszem, to będzie zrea- lizowane. Będzie do tego po- trzeba umieszczenie na sputi- kach dodatkowego silnika, że- by hamować, żeby zmniejszać szybkość. Oznacza to jednak zwiększenie wagi satelity, a to jest związane z pewnymi komplikacjami. Ale mniej więcej za rok do dwóch to będzie zrealizowane.

— A czy powrót sputniku na Ziemię będzie oznaczał poważny krok naprzód w ba- daniach w porównaniu z re- jestrowaniem tu na Ziemi wyników pomiarów dokony- wanych na krążących sputi- kach?

— Tak, to będzie oznacza- ło duży krok naprzód, gdyż sputnik będzie wracał na Ziemię z pomiarami zapisa- nymi na taśmie. Badania bę- da mogły być znacznie szer- sze, a wyniki znacznie pew- niejsze.

— Czy podczas następnych lotów sputnik będą miały na pokładzie zwierzęta?

— Owszem, ale to już nie- będzie odgrywało zasadniczej roli. Dalsze badania zacho- wania się żywych istot w warunkach powodujących stan nieważkości, można po- prowadzić pod wodą. Np. człowiek na głębokości 20—30 m pod wodą jest w stanie nieważkości. Zresztą nie je- stem biologiem, jestem fizy- kiem, nie chciałbym więc roz- wodzić się nad tym za- gadnieniem.

ADAM PERŁOWSKI

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Ma 17 lat...

„nazywa się imo Samuelsson i jest mieszkanką Stokholmu. Do ubiegłego lata była jedną z wielu”. Przypadek zrzadził, że przebywający w zarobku amerykański fotore- porter zauważył ją na ulicy. Wkrótce zdjęcie modelki dziew- czyny ukazało się na okładce czasopisma „Look”. W na- stępstwie poeta szwedzka miała wiele kłopotu z listami zaadresowanymi tylko im. Samuelsson, Stockholm Szwec- kiej. Dopiero umieszczenie jej zdjęcia w gazecie sztokholms- kiej rozwiązało problem. Dziewczyna się znalazła. Czy czekała na przelotny związek — przyszłość pokaże.

Aparatura do obserwacji promieniowania słonecznego.

Konstrukcja drugiego radzieckiego sztucznego satelity Ziemi

Drugi radziecki sztuczny satelita Ziemi w odróżnieniu od pierwszego jest ostatnim członem ra- kiety, zawierającym we- wnętrzu całą aparaturę po- miarową. Tego rodzaju kon- strukcja w dużym stopniu ułatwiła optyczną obserwa- cję II sputniku; jak wyka- zało doświadczenie, obser- wacje rakiet nośnej pierw- szego sputniku były bardziej proste niż obserwacje samo- go I sputniku. Świecenie a- ktywność jest o wiele sil- niejsze, aniżeli świecenie I sputniku. Ogólna waga apa- ratury — doświadczenia- go zwierzęcia i źródła energii elektrycznej na drugim sztucznym satelicie wynosi 508 kg i 300 gramów.

W przedniej części ostat- niego członu rakiet, na spe- cjalnej ramie, zaistalowa- no: przyrządy do obserwacji promieniowania słonecznego, a szczególnie promieni ul- traioletowych i rentgenow- skich, zasobnik z nadajnika- mi radiowymi i inna apa- ratura, hermetyczna kabina z doświadczeniem zwierze- cian — psem. Aparaturę do ba- dania promieni kosmicznych zaistalowano na korpusie rakiet. Zaistalowane na ramie przyrządy i zasobniki zabezpieczone są specjalnym ochronnym panczem od wpływu działania aerody- namicznego i cieplnego, ma- jącego miejsce podczas lotu rakiet w górnych war- stwach atmosfery. Po wpro- wadzeniu ostatniej części rakiet na orbitę, ochronny pancz został wyrzucony.

Nadajniki radiowe, znaj- dujące się w zasobniku, pra- cowały z częstotliwością 40,002 i 20,005 megahertzów. Źródła energii elektrycznej zasilały nadajniki radio- we, system przyrządów re- gulujących temperaturę, ak- również bardzo czule ele- menty rejestrujące zmiany temperatury i inne parametry umieszczone również w tym zasobniku. Swoją kon- strukcją zasobnik ten jest podobny do pierwszego ra- dzieckiego sztucznego sate- lity Ziemi.

Sygnały nadajnika pracują- cego z częstotliwością 20,005 megahertza (długość fali 15 m), podobne były do sygnałów, przekazywanych przez telegraf. Ich długość, jak również długość przerwy między nimi, wynosiła śred- nio około 0,3 sekundy. Przy zmianie niektórych paramet- rów wnętrza zasobnika (temperatura, ciśnienie, długość tych sygnałów i przerwy między nimi) zmie- niała się w oznaczonych okresach.

Nadajnik o częstotliwości 40,002 megahertza (długość fali 7,5 m) pracował w wa- runkach stałego promienio- wania. Zaistalowanie dwóch nadajników pracują- cych z oznaczonymi wyżej częstotliwościami, zagwa- rantowało przeprowadzenie

obserwacji rozmieszczenia fal radiowych sputniku i zmierzanie parametrów jego orbity. Dzięki temu możliwy był odbiór sygnałów ze sputniku przy dowolnym sta- nie jonosfery. Dobór długo- ści fal oraz dostateczna moc nadajników pozwoliły rów- nież wielu radiomalarom obserwować sputnik drogą radiową.

Hermetyczna kabina, w której umieszczono doświad- czalne zwierzę (psa), posiada na korpusie ostatniej części miarów na drugim sztucz- nym księżycu, był oprabo- wany na 7 dob. Do chwili obecnej program ten został zrealizowany. Nadajniki sputniku, a także radi

ANNA KŁODZIŃSKA ZŁOTA BRANZOLETA

Rozdział I

Było już w pół do siódmej, ale do dużego sklepu komisowego na Nowym Świecie wciąż jeszcze napływały klientki. Tłoczyły się przy ladzie, pochłaniały wzrokiem futra, telewizory, kolorowe gabiki i krawaty, pytały o cenę, czasem próbowali się targować i — zmiażdżeni wyniosłym uśmiechem ekspedientów (tu nie bazar, proszę pana...) — miękli, wyciągając różowe setki z portfela. Bardzo wielu jednak nie kupowało nic. Przyszli do sklepu po prostu popatrzeć. Chłopy w wieku szkolnym wpatrywali się roziskrzonymi oczami w nowinki: „Watersman” i „Parketery”, polyskujące złota stalówka. Kobiety oburzały się na wysokie ceny i szepotały coś do siebie, patrząc na różowe siolki z kremem Ponds’a czy Elisabeth Arden, po sto kilkadziesiąt złotych za siolkę.

— Takie same moja kosmetyczka sprzeda pani za 20 złotych — powiedziała przysiadła blondynka do stojącej obok szupielki pani w kożusku. — Na czystym smalcu i żółtkach. Tylko one nie nazywa się Elisabeth Arden, a po prostu Kowalska. I tyle. — Wzruszyła ramionami.

Szczupła pani westchnęła z cicha. Któżby to ze zwykłego smalcu potrafił zrobić takie różowe, pachnące cudo, po którym skóra na twarzy, jak aksami! Nie wierzyła blondynce.

Kierownik sklepu, Andrzej Zadrożny, spojrzał wyniośnie na zegarek, a potem na niespokojnego, przystojnego ekspedienta w dziale futer.

— Zaraz siódma... — mruknął. — Panie Jurku, zamykamy! Wywalaj pan te baby.

Ostatnie zdanie wypowiedział samymi wargami, ścisząc głośno do szepu.

Ekspedient Jerzy Cichoń uśmiechnął się sennie do niezdeterminowanej klientki, która zastęła w nodziwie nad brązowym, puszystym zwłosem nylonowych „misioń”. — Dzieńcież, proszę pani — rzucił od niechcenia. I tak nie kupisz, po co tracimy czas — pomyślał, wpatrując się w nią wąskimi, zielonymi oczami.

Klientkę zacerwiśniała się lekko i odsunęła „misie” z zakłopotaniem.

Postać sklepową, Jan Dzwoniec, odstawił miode i wszedł do pokoiu. Był nieduży, chudy i na lewym oku miał czarną opaskę, wymowny dowód swego inwalidztwa.

— Zaraz się zrobi — szepnął, otwierając małą szafkę, w której przechowywał różne utensylia gospodarcze. — Proszę, jest czysty rekcin. A tamten zabiorę, to już tam się wypieczę.

— Idźcie pan do domu? — spytała kasjerka Zawadzka.

Nie odpowiedział. Szybkim, chciwym wariatem rozglądał się po pokoiu, jakby go pierwszy raz widział. Zajął się szafką, potem za wieszaki i stuknął parokrotnie zgętniętym palcem w ścianę.

— Czego pan szuka? — zdziwiła się. — Wczorajsze dni? — zachichotała.

Oburzył się i przyjrzał jej się podejrzliwie. Potem wpakował ręce w kieszenie płaszcza i, nie zęgnając się, wyszedł na ulicę.

Chamido... — wzruszyła ramionami, trochę zła. Chciała, żeby ją wszyscy lubili, miała dopiero 24 lata i świat wydawał jej się wciąż jeszcze ogromnie sympatyczny.

Powiedział rekcin i wrócił do sklepu. Zdała kase kierownikowi. — Zanieś pan za mnie do banku? — przymlała się, niespokojnie, że odmówi. — Tak się było zawsze, że mnie kto napadnie!

— Zaniósł — odparł Zadrożny niecierpliwie. — Niech już pan idzie, bo on pewnie czeka przed kinem.

— O, zaraz jakiś „on”! — oburzyła się nby, wzdiewając szybko palto: a nuż się rozmyśli! Chwyciła torebkę, krzyknęła: — Do widzenia! — i już jej nie było.

— Taak... — Zadrożny rozejrzył się po sklepie i zamknął drzwi wejściowe. Na ulicy posługacz powoli, z wysiłkiem odkręcał żelazną kratę.

— Chodźmy! — powiedział przystojny ekspedient, gasząc światło. Przeszli do pokoiu. — Szybko, niech pan się spieszy, póki Dzwoniec nie wróci.

— Ech, ta łajza... — Zadrożny wzruszył ramionami. — On nigdy nie zauważył. Pełno śmieci zostawia po kątach.

Wspólnie odsunęli małą szafkę. Za nią w ścianie widniały szare metalowe drzewce wielkości dwóch dłoń. Wyglądały zupełnie lewe ramię.

tak, jakby za nimi znajdował się licznik elektryczny czy gazowy. Ale byli szczerze zamknięci na specjalnej konstrukcji kluczyk.

— Swoją drogą, piekielnie ryzykujemy! — mruknął Cichoń, nadstuchując, czy posługacz nie wraca. — Tyle razy panu mówiłem, że lepiej byłoby trzymać to w domu albo gdzieś na mieście.

Zadrożny rzucił mu przelotne, drwiące spojrzenie. Dostatkowo wiedział, o co tamtemu chodziło. „W domu”, to znaczy u jednego z nich i dlażczyby nie u ekspedienta? Jakże łatwo potem upominać kradzież czy nawet łapówkę, gdy nie wiadomo, czy nie dowierzał swemu współnikowi. Właśnie tu, przy sklepie było najpewniej, w tej skrytce, do której tylko Zadrożny miał kluczyk.

Otworzył drzwiczki i zajął do środka. W długim, wąskim schowku poukładane były pudelka z biżuterią, trochę obcej waluty, parę zegarków wysokiej jakości i gruby pakiet stu i pięćdziesięciu złotych.

— Tsss... niedobrze! — Zadrożny skrzywił się. — Niech pan chowa równomiernie w obu rekawach.

— Boi się pan Zawadzkiego? — Cholera go wie! Od pewnego czasu ma niedobre oczy, kiedy na nas patrzy. Może się czegoś domyśla...

— A pan ma coś? — Szczęść pięćset. Proszę i te fidrygały, złotono. Stara Szlamańska. Baba ma forsę jak lodu.

Ekspedient wyjął ładne usta. — Na co jej biżuteria? Próchno, nad grobem stoi, zębów nie ma, tylko mamle tymi szcękami. Mogłaby sobie choć wstawić nylonowe.

— Cicho pan bądź! To nasza najlepsza klientka. Broszka miała fałszywy kamień...

Obaj parsknęli śmiechem. Zadrożny wyprostował się i odwrócił. Za nim stał drugi ekspedient, Zawadzki.

— Chciałem zapytać, panie kierowniku, czy mógłbym jutro przynieść trochę później? — powiedział, patrząc gdzieś w bok. — Żona mi zachorowała i mam kłopot z dzieckiem.

Zadrożny odetchnął z ulgą. — A dobrze — odparł. — To dlatego chodzi pan ostatnio taki niewyrażny? Trzeba mi było od razu powiedzieć, zwołiliby pana na dzień czy dwa. Czekaj pan, właściwie... — spojrzał tyjącego na Jerzego. Ten skinał głową. — Może pan nawet jutro w ogóle nie przyjdzie. Damy sobie jakiś rząd. No, leć pan do domu!

Był teraz życzliwy, chętny do udzielenia pomocy, bo zadowolony, że znalazł powód, dla którego tamten wzbudzał w nim ostatnio niepokój.

— Dziękuję panu — Zawadzki pożałował się i wyszedł do małego pokoiu za sklepem, gdzie chował płaszcze i grzebił sobie herbate na elektrycznej maszynce. Przy umywalni, młoda kasierka myła ręce, przecierając je mulem palce, zaplamione atramentem. Kase miała już przelicozła, spieszyły jej się do kina.

— Panie Dzwoniec! — krzyknęła, wychylając głowę do sklepu. — Gdzieś pan chowa czyste rekcin? W te brudną szmatę nie można już ręk wycierać.

Postać sklepową, Jan Dzwoniec, odstawił miode i wszedł do pokoiu. Był nieduży, chudy i na lewym oku miał czarną opaskę, wymowny dowód swego inwalidztwa.

— Zaraz się zrobi — szepnął, otwierając małą szafkę, w której przechowywał różne utensylia gospodarcze. — Proszę, jest czysty rekcin. A tamten zabiorę, to już tam się wypieczę.

— Idźcie pan do domu? — spytała kasjerka Zawadzka.

Nie odpowiedział. Szybkim, chciwym wariatem rozglądał się po pokoiu, jakby go pierwszy raz widział. Zajął się szafką, potem za wieszaki i stuknął parokrotnie zgętniętym palcem w ścianę.

— Czego pan szuka? — zdziwiła się. — Wczorajsze dni? — zachichotała.

Oburzył się i przyjrzał jej się podejrzliwie. Potem wpakował ręce w kieszenie płaszcza i, nie zęgnając się, wyszedł na ulicę.

Chamido... — wzruszyła ramionami, trochę zła. Chciała, żeby ją wszyscy lubili, miała dopiero 24 lata i świat wydawał jej się wciąż jeszcze ogromnie sympatyczny.

Powiedział rekcin i wrócił do sklepu. Zdała kase kierownikowi. — Zanieś pan za mnie do banku? — przymlała się, niespokojnie, że odmówi. — Tak się było zawsze, że mnie kto napadnie!

— Zaniósł — odparł Zadrożny niecierpliwie. — Niech już pan idzie, bo on pewnie czeka przed kinem.

— O, zaraz jakiś „on”! — oburzyła się nby, wzdiewając szybko palto: a nuż się rozmyśli! Chwyciła torebkę, krzyknęła: — Do widzenia! — i już jej nie było.

— Taak... — Zadrożny rozejrzył się po sklepie i zamknął drzwi wejściowe. Na ulicy posługacz powoli, z wysiłkiem odkręcał żelazną kratę.

— Chodźmy! — powiedział przystojny ekspedient, gasząc światło. Przeszli do pokoiu. — Szybko, niech pan się spieszy, póki Dzwoniec nie wróci.

— Ech, ta łajza... — Zadrożny wzruszył ramionami. — On nigdy nie zauważył. Pełno śmieci zostawia po kątach.

Wspólnie odsunęli małą szafkę. Za nią w ścianie widniały szare metalowe drzewce wielkości dwóch dłoń. Wyglądały zupełnie lewe ramię.

tak, jakby za nimi znajdował się licznik elektryczny czy gazowy. Ale byli szczerze zamknięci na specjalnej konstrukcji kluczyk.

— Swoją drogą, piekielnie ryzykujemy! — mruknął Cichoń, nadstuchując, czy posługacz nie wraca. — Tyle razy panu mówiłem, że lepiej byłoby trzymać to w domu albo gdzieś na mieście.

Zadrożny rzucił mu przelotne, drwiące spojrzenie. Dostatkowo wiedział, o co tamtemu chodziło. „W domu”, to znaczy u jednego z nich i dlażczyby nie u ekspedienta? Jakże łatwo potem upominać kradzież czy nawet łapówkę, gdy nie wiadomo, czy nie dowierzał swemu współnikowi. Właśnie tu, przy sklepie było najpewniej, w tej skrytce, do której tylko Zadrożny miał kluczyk.

Otworzył drzwiczki i zajął do środka. W długim, wąskim schowku poukładane były pudelka z biżuterią, trochę obcej waluty, parę zegarków wysokiej jakości i gruby pakiet stu i pięćdziesięciu złotych.

— Tsss... niedobrze! — Zadrożny skrzywił się. — Niech pan chowa równomiernie w obu rekawach.

— Boi się pan Zawadzkiego? — Cholera go wie! Od pewnego czasu ma niedobre oczy, kiedy na nas patrzy. Może się czegoś domyśla...

— A pan ma coś? — Szczęść pięćset. Proszę i te fidrygały, złotono. Stara Szlamańska. Baba ma forsę jak lodu.

Ekspedient wyjął ładne usta. — Na co jej biżuteria? Próchno, nad grobem stoi, zębów nie ma, tylko mamle tymi szcękami. Mogłaby sobie choć wstawić nylonowe.

— Cicho pan bądź! To nasza najlepsza klientka. Broszka miała fałszywy kamień...

Obaj parsknęli śmiechem. Zadrożny wyprostował się i odwrócił. Za nim stał drugi ekspedient, Zawadzki.

— Chciałem zapytać, panie kierowniku, czy mógłbym jutro przynieść trochę później? — powiedział, patrząc gdzieś w bok. — Żona mi zachorowała i mam kłopot z dzieckiem.

Zadrożny odetchnął z ulgą. — A dobrze — odparł. — To dlatego chodzi pan ostatnio taki niewyrażny? Trzeba mi było od razu powiedzieć, zwołiliby pana na dzień czy dwa. Czekaj pan, właściwie... — spojrzał tyjącego na Jerzego. Ten skinał głową. — Może pan nawet jutro w ogóle nie przyjdzie. Damy sobie jakiś rząd. No, leć pan do domu!

Był teraz życzliwy, chętny do udzielenia pomocy, bo zadowolony, że znalazł powód, dla którego tamten wzbudzał w nim ostatnio niepokój.

— Dziękuję panu — Zawadzki pożałował się i wyszedł do małego pokoiu za sklepem, gdzie chował płaszcze i grzebił sobie herbate na elektrycznej maszynce. Przy umywalni, młoda kasierka myła ręce, przecierając je mulem palce, zaplamione atramentem. Kase miała już przelicozła, spieszyły jej się do kina.

— Panie Dzwoniec! — krzyknęła, wychylając głowę do sklepu. — Gdzieś pan chowa czyste rekcin? W te brudną szmatę nie można już ręk wycierać.

Postać sklepową, Jan Dzwoniec, odstawił miode i wszedł do pokoiu. Był nieduży, chudy i na lewym oku miał czarną opaskę, wymowny dowód swego inwalidztwa.

— Zaraz się zrobi — szepnął, otwierając małą szafkę, w której przechowywał różne utensylia gospodarcze. — Proszę, jest czysty rekcin. A tamten zabiorę, to już tam się wypieczę.

— Idźcie pan do domu? — spytała kasjerka Zawadzka.

Nie odpowiedział. Szybkim, chciwym wariatem rozglądał się po pokoiu, jakby go pierwszy raz widział. Zajął się szafką, potem za wieszaki i stuknął parokrotnie zgętniętym palcem w ścianę.

— Czego pan szuka? — zdziwiła się. — Wczorajsze dni? — zachichotała.

Oburzył się i przyjrzał jej się podejrzliwie. Potem wpakował ręce w kieszenie płaszcza i, nie zęgnając się, wyszedł na ulicę.

Chamido... — wzruszyła ramionami, trochę zła. Chciała, żeby ją wszyscy lubili, miała dopiero 24 lata i świat wydawał jej się wciąż jeszcze ogromnie sympatyczny.

Powiedział rekcin i wrócił do sklepu. Zdała kase kierownikowi. — Zanieś pan za mnie do banku? — przymlała się, niespokojnie, że odmówi. — Tak się było zawsze, że mnie kto napadnie!

— Zaniósł — odparł Zadrożny niecierpliwie. — Niech już pan idzie, bo on pewnie czeka przed kinem.

— O, zaraz jakiś „on”! — oburzyła się nby, wzdiewając szybko palto: a nuż się rozmyśli! Chwyciła torebkę, krzyknęła: — Do widzenia! — i już jej nie było.

— Taak... — Zadrożny rozejrzył się po sklepie i zamknął drzwi wejściowe. Na ulicy posługacz powoli, z wysiłkiem odkręcał żelazną kratę.

— Chodźmy! — powiedział przystojny ekspedient, gasząc światło. Przeszli do pokoiu. — Szybko, niech pan się spieszy, póki Dzwoniec nie wróci.

— Ech, ta łajza... — Zadrożny wzruszył ramionami. — On nigdy nie zauważył. Pełno śmieci zostawia po kątach.

Wspólnie odsunęli małą szafkę. Za nią w ścianie widniały szare metalowe drzewce wielkości dwóch dłoń. Wyglądały zupełnie lewe ramię.

tak, jakby za nimi znajdował się licznik elektryczny czy gazowy. Ale byli szczerze zamknięci na specjalnej konstrukcji kluczyk.

— Swoją drogą, piekielnie ryzykujemy! — mruknął Cichoń, nadstuchując, czy posługacz nie wraca. — Tyle razy panu mówiłem, że lepiej byłoby trzymać to w domu albo gdzieś na mieście.

Zadrożny rzucił mu przelotne, drwiące spojrzenie. Dostatkowo wiedział, o co tamtemu chodziło. „W domu”, to znaczy u jednego z nich i dlażczyby nie u ekspedienta? Jakże łatwo potem upominać kradzież czy nawet łapówkę, gdy nie wiadomo, czy nie dowierzał swemu współnikowi. Właśnie tu, przy sklepie było najpewniej, w tej skrytce, do której tylko Zadrożny miał kluczyk.

Otworzył drzwiczki i zajął do środka. W długim, wąskim schowku poukładane były pudelka z biżuterią, trochę obcej waluty, parę zegarków wysokiej jakości i gruby pakiet stu i pięćdziesięciu złotych.

— Tsss... niedobrze! — Zadrożny skrzywił się. — Niech pan chowa równomiernie w obu rekawach.

— Boi się pan Zawadzkiego? — Cholera go wie! Od pewnego czasu ma niedobre oczy, kiedy na nas patrzy. Może się czegoś domyśla...

— A pan ma coś? — Szczęść pięćset. Proszę i te fidrygały, złotono. Stara Szlamańska. Baba ma forsę jak lodu.

Ekspedient wyjął ładne usta. — Na co jej biżuteria? Próchno, nad grobem stoi, zębów nie ma, tylko mamle tymi szcękami. Mogłaby sobie choć wstawić nylonowe.

— Cicho pan bądź! To nasza najlepsza klientka. Broszka miała fałszywy kamień...

Obaj parsknęli śmiechem. Zadrożny wyprostował się i odwrócił. Za nim stał drugi ekspedient, Zawadzki.

— Chciałem zapytać, panie kierowniku, czy mógłbym jutro przynieść trochę później? — powiedział, patrząc gdzieś w bok. — Żona mi zachorowała i mam kłopot z dzieckiem.

Zadrożny odetchnął z ulgą. — A dobrze — odparł. — To dlatego chodzi pan ostatnio taki niewyrażny? Trzeba mi było od razu powiedzieć, zwołiliby pana na dzień czy dwa. Czekaj pan, właściwie... — spojrzał tyjącego na Jerzego. Ten skinał głową. — Może pan nawet jutro w ogóle nie przyjdzie. Damy sobie jakiś rząd. No, leć pan do domu!

Był teraz życzliwy, chętny do udzielenia pomocy, bo zadowolony, że znalazł powód, dla którego tamten wzbudzał w nim ostatnio niepokój.

— Dziękuję panu — Zawadzki pożałował się i wyszedł do małego pokoiu za sklepem, gdzie chował płaszcze i grzebił sobie herbate na elektrycznej maszynce. Przy umywalni, młoda kasierka myła ręce, przecierając je mulem palce, zaplamione atramentem. Kase miała już przelicozła, spieszyły jej się do kina.

— Panie Dzwoniec! — krzyknęła, wychylając głowę do sklepu. — Gdzieś pan chowa czyste rekcin? W te brudną szmatę nie można już ręk wycierać.

Postać sklepową, Jan Dzwoniec, odstawił miode i wszedł do pokoiu. Był nieduży, chudy i na lewym oku miał czarną opaskę, wymowny dowód swego inwalidztwa.

— Zaraz się zrobi — szepnął, otwierając małą szafkę, w której przechowywał różne utensylia gospodarcze. — Proszę, jest czysty rekcin. A tamten zabiorę, to już tam się wypieczę.

— Idźcie pan do domu? — spytała kasjerka Zawadzka.

Nie odpowiedział. Szybkim, chciwym wariatem rozglądał się po pokoiu, jakby go pierwszy raz widział. Zajął się szafką, potem za wieszaki i stuknął parokrotnie zgętniętym palcem w ścianę.

— Czego pan szuka? — zdziwiła się. — Wczorajsze dni? — zachichotała.

Oburzył się i przyjrzał jej się podejrzliwie. Potem wpakował ręce w kieszenie płaszcza i, nie zęgnając się, wyszedł na ulicę.

Chamido... — wzruszyła ramionami, trochę zła. Chciała, żeby ją wszyscy lubili, miała dopiero 24 lata i świat wydawał jej się wciąż jeszcze ogromnie sympatyczny.

Powiedział rekcin i wrócił do sklepu. Zdała kase kierownikowi. — Zanieś pan za mnie do banku? — przymlała się, niespokojnie, że odmówi. — Tak się było zawsze, że mnie kto napadnie!

— Zaniósł — odparł Zadrożny niecierpliwie. — Niech już pan idzie, bo on pewnie czeka przed kinem.

— O, zaraz jakiś „on”! — oburzyła się nby, wzdiewając szybko palto: a nuż się rozmyśli! Chwyciła torebkę, krzyknęła: — Do widzenia! — i już jej nie było.

— Taak... — Zadrożny rozejrzył się po sklepie i zamknął drzwi wejściowe. Na ulicy posługacz powoli, z wysiłkiem odkręcał żelazną kratę.

— Chodźmy! — powiedział przystojny ekspedient, gasząc światło. Przeszli do pokoiu. — Szybko, niech pan się spieszy, póki Dzwoniec nie wróci.

— Ech, ta łajza... — Zadrożny wzruszył ramionami. — On nigdy nie zauważył. Pełno śmieci zostawia po kątach.

Wspólnie odsunęli małą szafkę. Za nią w ścianie widniały szare metalowe drzewce wielkości dwóch dłoń. Wyglądały zupełnie lewe ramię.

tak, jakby za nimi znajdował się licznik elektryczny czy gazowy. Ale byli szczerze zamknięci na specjalnej konstrukcji kluczyk.

— Swoją drogą, piekielnie ryzykujemy! — mruknął Cichoń, nadstuchując, czy posługacz nie wraca. — Tyle razy panu mówiłem, że lepiej byłoby trzymać to w domu albo gdzieś na mieście.

Zadrożny rzucił mu przelotne, drwiące spojrzenie. Dostatkowo wiedział, o co tamtemu chodziło. „W domu”, to znaczy u jednego z nich i dlażczyby nie u ekspedienta? Jakże łatwo potem upominać kradzież czy nawet łapówkę, gdy nie wiadomo, czy nie dowierzał swemu współnikowi. Właśnie tu, przy sklepie było najpewniej, w tej skrytce, do której tylko Zadrożny miał kluczyk.

Otworzył drzwiczki i zajął do środka. W długim, wąskim schowku poukładane były pudelka z biżuterią, trochę obcej waluty, parę zegarków wysokiej jakości i gruby pakiet stu i pięćdziesięciu złotych.

— Tsss... niedobrze! — Zadrożny skrzywił się. — Niech pan chowa równomiernie w obu rekawach.

— Boi się pan Zawadzkiego? — Cholera go wie! Od pewnego czasu ma niedobre oczy, kiedy na nas patrzy. Może się czegoś domyśla...

— A pan ma coś? — Szczęść pięćset. Proszę i te fidrygały, złotono. Stara Szlamańska. Baba ma forsę jak lodu.

Ekspedient wyjął ładne usta. — Na co jej biżuteria? Próchno, nad grobem stoi, zębów nie ma, tylko mamle tymi szcękami. Mogłaby sobie choć wstawić nylonowe.

— Cicho pan bądź! To nasza najlepsza klientka. Broszka miała fałszywy kamień...

Obaj parsknęli śmiechem. Zadrożny wyprostował się i odwrócił. Za nim stał drugi ekspedient, Zawadzki.

— Chciałem zapytać, panie kierowniku, czy mógłbym jutro przynieść trochę później? — powiedział, patrząc gdzieś w bok. — Żona mi zachorowała i mam kłopot z dzieckiem.

Zadrożny odetchnął z ulgą. — A dobrze — odparł. — To dlatego chodzi pan ostatnio taki niewyrażny? Trzeba mi było od razu powiedzieć, zwołiliby pana na dzień czy dwa. Czekaj pan, właściwie... — spojrzał tyjącego na Jerzego. Ten skinał głową. — Może pan nawet jutro w ogóle nie przyjdzie. Damy sobie jakiś rząd. No, leć pan do domu!

Był teraz życzliwy, chętny do udzielenia pomocy, bo zadowolony, że znalazł powód, dla którego tamten wzbudzał w nim ostatnio niepokój.

— Dziękuję panu — Zawadzki pożałował się i wyszedł do małego pokoiu za sklepem, gdzie chował płaszcze i grzebił sobie herbate na elektrycznej maszynce. Przy umywalni, młoda kasierka myła ręce, przecierając je mulem palce, zaplamione atramentem. Kase miała już przelicozła, spieszyły jej się do kina.

— Panie Dzwoniec! — krzyknęła, wychylając głowę do sklepu. — Gdzieś pan chowa czyste rekcin? W te brudną szmatę nie można już ręk wycierać.

Postać sklepową, Jan Dzwoniec, odstawił miode i wszedł do pokoiu. Był nieduży, chudy i na lewym oku miał czarną opaskę, wymowny dowód swego inwalidztwa.

— Zaraz się zrobi — szepnął, otwierając małą szafkę, w której przechowywał różne utensylia gospodarcze. — Proszę, jest czysty rekcin. A tamten zabiorę, to już tam się wypieczę.

— Idźcie pan do domu? — spytała kasjerka Zawadzka.

Nie odpowiedział. Szybkim, chciwym wariatem rozglądał się po pokoiu, jakby go pierwszy raz widział. Zajął się szafką, potem za wieszaki i stuknął parokrotnie zgętniętym palcem w ścianę.

— Czego pan szuka? — zdziwiła się. — Wczorajsze dni? — zachichotała.

Oburzył się i przyjrzał jej się podejrzliwie. Potem wpakował ręce w kieszenie płaszcza i, nie zęgnając się, wyszedł na ulicę.

Chamido... — wzruszyła ramionami, trochę zła. Chciała, żeby ją wszyscy lubili, miała dopiero 24 lata i świat wydawał jej się wciąż jeszcze ogromnie sympatyczny.

Powiedział rekcin i wrócił do sklepu. Zdała kase kierownikowi. — Zanieś pan za mnie do banku? — przymlała się, niespokojnie, że odmówi. — Tak się było zawsze, że mnie kto napadnie!

— Zaniósł — odparł Zadrożny niecierpliwie. — Niech już pan idzie, bo on pewnie czeka przed kinem.

— O, zaraz jakiś „on”! — oburzyła się nby, wzdiewając szybko palto: a nuż się rozmyśli! Chwyciła toreb

Naszych KIN

„Szkice węglem”

przyczyną jest jeden z interesujących filmów rodzimej produkcji. Tym razem będzie to Sienkiewicz na ekranie, czyli mówiące po prostu „Szkice węglem” w reżyserii Antoniego Bohdziewicza. Scenariusz wg. opowiadania H. Sienkiewicza opracowali: Leopold Buczkowski i Ariadna Demkowska.

Wszyscy miłośnicy twórczości Sienkiewicza na pewno z ogromnym zainteresowaniem obejrzą ten film. Filmowanie znanych dzieł tak popularnych pisarzy jest bardzo niebezpieczne ze względu na to — że się tak wyrażę — zażyłość, jaka łączy czytelnika z ulubionymi bohaterami.



„Godzilla”

Dla miłośników silnych emocji mamy również coś w nadmiarze. „Godzilla” — reżyserii I. Honda, to tym razem japoński film — symbol film. przedstawiający świat przed zgnębieniem dla ludzkości pokierowaniem zdobywczy nauki na niewiastę tor.

Od człowieka zależy, czy zbudzona na skutek doświadczeń bestia (chodzi oczywiście o energię jądrową) została wykorzystana w interesie człowieka, czy przyniesie zagładę całemu światu. Film ogląda się z dużym zainteresowaniem: przejęciem. K. 3.



OBRAZKI z ulic MOJEGO MIASTA

600 tysięcy!

Czasami można zamknąć żyje w jednym krótkim wieczorze. Zwiększa jeśli się ma odrobinę fantazji.

On miał tej sporo. Trzeba było widzieć, jak błyszczały mu oczy, kiedy dzielił swoje 600 tys. zł na poszczególne wydatki. Z portretu bami, które dawały mu znać o sobie co dzień, załatwiał się krótko.

Wybuduje domek jednorodzinny z łazienką, centralnym ogrzewaniem i ogrodkiem. Zwyczajnie. W ogrodzie trochę kwiatów, w pokojach duży stół. Mebli ładniejszych nie dostać. Nie niż te, które są w sprzedaży. Ale przy kupnie będzie wybierał najlepsze. No i samochód. Przy jednorodzinnym domku będzie przecież garaż. To tak wygodnie mieć swoje auto. Nawet trzeba już zacząć chodzić na kurs kierowców.

I tu się kończyły potrzeby. Te najpilniejsze. A pieniądze z 600 tys. zł zostało jeszcze sporo. Ale on już wiedział, gdzie je wydatkuje. Podróże. Jakże o nich marzył od dziecka. Bo augustowskie jeziora. Tatry i morze, gdzie wyjeżdżał na wakacje, to tak niewiele.

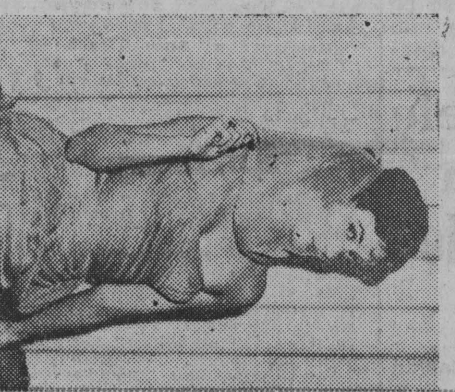
A jest gdzieś na świecie rzeka? Pla o dziwnym srebrzystym kolorze, której brzozi norosej są dziłmi mimozami o dużych ciemnozielonych kwiatach. A nad Oceanem Spokojnym na wzgórzach rozsiadł się port Valparaiso, o którym mówią, że jest „celem ostatecznym rejsów okrętowych i rozbitych łosów indyjskich”. Jakże chciałby tam być. Brazylia. Argentyna. Peru, Chile, a nawet i Meksyk. W swojej dalekiej podróży zatrzymując się będzie w ciekawych krajach Europy. Węc Szwajcaria i Zurych z jeziorem bielejącym od jachtów i żagli Monte Carlo — i zagra raz w życiu w ruletkę. Paryż i płańce egzystencjalistów. gdzie śpiewa Juliette Greco — blada i brzydka dziewczyna. Ale jak śpiewał A on będzie słuchał. I będzie patrzył na długie włosy i blade dłonie Juliette. Boże! Czy aby zdąży obejrzeć cały Paryż? A potem gorąca Casablanca. I wciąż nowi ludzie, z którymi nie nie łączy i nic nie wiąże.

No na pewno tych 600 tys. zł będzie jeszcze za mało. Włączył radio, by wysłuchać komunikatów sportowych. Rozłożył przed sobą na stole długie kartki „Toto-lotka”. Kartki, w których zakłute były długie podroże w nieznany i wielki świat. Miał tylko jedno trafienie 600 tys. zł, które miały mu przyspaść w udziale, wygrał ktoś inny. Na razie nie z marzeń. Do przyszłej niedzieli. Marzenia tak niewiele kosztują. A. S.

Blahosłki i Ciekawosłki



Mimo zdziwionego męskiego spojrzenia młodociana uczestniczka dziecięcego pokazu mody w Londynie nie straciła zimnej krwi.



Eszolyzna Lolita — piękna dziewczyna pochodzenia anglo-hinduskiego, która dyktowała jednemu z londyńskich domów mody Raymondowi Rahnvi „podręcznik” w Tangierze — poddla serca chłodnych Anglików. CAF



5-letni Benjamin Kassim z Nowego Jorku został jednym z 12 finalistów w dorocznym konkursie „zdrowych zębów” zorganizowanym przez Towarzystwo Onieki nad Dziećmi w dzielnicy East Harlem.

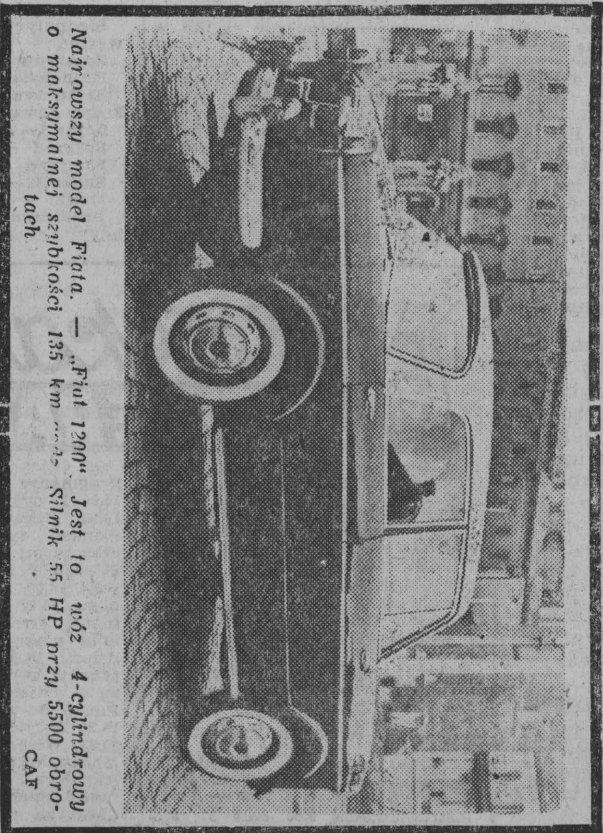
MIEDZYKOBIEŻNICAMI „Na dwoje babka wróży...”

Powłócznie kwitnące krzewy, postojniki owocujące w październiku, kwiaty przyłasczek i białostek w listopadzie... Jednym te „dzikie” przyrody wróć! łagodne zimę, innym zaś — ostrą. W świecie mody są również podzielone zdania na ten temat, gdyż na wszelki wypadek lansuje się różne modele.

Z jednej strony — strój zimowy w postaci kostiumu (oczywiście z grubszej tkaniny i z wataliną w zakładce), a z drugiej — cieplejsze płaszcze, do futer włącznie.

Linia kroju coraz łagodniejsza i coraz mniej skomplikowana. Spódnice, mile Czysta linia, na te oto włoskie modele. Ale na wybór — zdecydował się sama...

AGNIESZKA

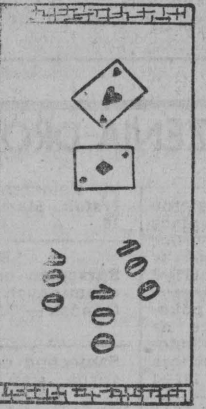


Najnowszemu modelowi Fiata, — „Fiat 1200”. Jest to nowoczesny 4-cylindrowy o maksymalnej szybkości 135 km/h. Silnik 55 HP przy 5500 obrotach. CAF

ROZRYWKI umysłowe

Redaguje Zofia Sowulewska

Rebus jednoczyrzący



Zagadka

Imię żeńskie dobrze znane, Ma literę tak dobraną Ze jak pierwsza odliczerce, Także imię będzie brzęcie.

Rozwiązanie zadania nr 7
Prawidłowe rozwiązanie zadania nr 7 z dnia 26-27 października br. brzmi: rebus — kłopot, eliminacja — polska złota test.

Rozwiązanie zadania nr 7
Nagrody wylosowali: Longin Maciejewicz z Suwałk, Czesław Zimniński z Elku, Andrzej Tyszczenko z Sejna, E. Dąbrowski z Białogostku i Janina Samsz z Białej Pieskowej. Zamiast nagrody wysłał my pocztą, białostoczanin odwołuje je do redakcji.

